

PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU TOW. DOBROCZYNNOSCI „CARITAS” I RAD
WYŻSZYCH KONFERENCYJ ŚW. WINCENTEGO Ǻ PAULO MĘSK. I ŻEŃSK.

REDAKTOR ODP.: SEKRETARZ JENERALNY ZWIĄZKU X. WALENTY DYMEK.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

POZNAN, ALEJE MARCINKOWSKIEGO, 22III - TELEFON 1989 - P. K. O. 206143

Warunki przedpłaty:

Członkowie Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas” otrzymują organ Związku bezpłatnie. — Przedpłata dla nieczłonków wynosi 8 zł rocznie, płatnych w ratach kwartalnych.

Nr. 10.

POZNAN, PAŹDZIERNIK 1928.

ROCZNIK VII

Treść numeru: Wielki jubileusz. — Zorganizowane miłosierdzie chrześcijańskie (caritas) jako pojęcie naukowe. — Wśród pogan. — O domach pracy. — Florencja Nightingale — Z ruchu charytatywnego: Piękny jubileusz. — Od Rady Wyższej Towarzystwa Pań Miłosierdzia: O ściślejszy kontakt. Tow. Pań Miłosierdzia jako czynnik pomocniczy w pracy duszpasterskiej.

Wielki Jubileusz.

W 1928 r. przypada 75-letnia rocznica założenia pierwszej w Wielkopolsce Konferencji Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego Ǻ Paulo, Konferencji św. Józefa w Poznaniu.

Rada Wyższa pragnąc upamiętnić tę datę, datę tak ważną, rozpoczęcia i zrozumienia w tej dzielnicy Polski, pierwszej społecznej i dobroczynnej pracy kobiet, organizuje obchód jubileuszowy, który rozpocznie się dnia 9-go grudnia o godz. 18-ej Akademią w Auli Uniwersyteckiej. Nazajutrz 10-go odbędzie się w kościele farnym o godz. 10-ej uroczysta Msza św., po której nastąpi roczne Walne Zebranie.

Wszystkie organizacje katolickie, społeczne i charytatywne prosimy o współudział i zaszczylenie swą obecnością naszego obchodu. Do Konferencji zaś zwracamy się z gorącą prośbą, aby na tę doniosłą uroczystość wysłały jak największą liczbę delegatek i aby idee jubileuszu w szerokim kole propagowały, gdyż pragniemy, aby duch św. Wincentego, który pracą naszą kieruje, technął nowy zapal w osoby już oddane pracy pod jego godłem, a zachęcił te, które jej dotąd nie znały, do bliższego i czynnego zelnknięcia z nią w przyszłości.

X. K.

Zorganizowane miłosierdzie chrześcijańskie (caritas) jako pojęcie naukowe.

Pragniemy naszkicować w niewielu słowach uzasadnienie, że zorganizowane miłosierdzie chrześcijańskie (caritas) jest pewnem pojęciem samoistnem, które zawiera samo w sobie pewną określoną treść, tak, że może ono być przedmiotem naukowym, nadającym się do szczegółowego rozpatrzenia. Chcemy więc uzasadnić, krótko mówiąc, rację bytu odrębnej gałęzi naukowej o zorganizowanym miłosierdziu chrześcijańskim.

Gdzie znajdujemy ten właśnie punkt widzenia, który wyodrębnia nasz przedmiot od innych, do niego podobnych? By odrazu rzecz skryształizować, stwierdzamy, że mamy tutaj osobną pobudkę działania, cel oraz przyczynę, które to czynniki prowadzą do wykonywania miłosierdzia chrześcijańskiego. Na tej podstawie uwydatnia się całkowicie jednolita, przewodnia myśl naszego przedmiotu, oraz charakterystyczny punkt widzenia naszego zagadnienia.

Miłosierdzia chrześcijańskie ma szczególną pobudkę. Jest nią cnota miłości chrześcijańskiej, pojęcie przebogate w treść. Zakres działania, do którego nakłania miłość chrześcijańska, sięga tak daleko, jak tylko potrzeby i niedostatek ludzki rozpanoszyć się mogą; jest więc nieograniczony i nie może być mowy o tem, żeby go ująć w tak konkretne dane, jak to n. p. dziać się może, gdy chodzi o obowiązki sprawiedliwości. Nakazy miłości o wiele dalej sięgają, aniżeli nakazy sprawiedliwości. Nakazy sprawiedliwości o wiele łatwiej dadzą się sprecyzować i są uchwytniejsze; natomiast nakazy miłości są tak daleko idące, że o szczegółowym zestawieniu i skodyfikowaniu ich nie może być mowy. Miłosierdzie chrześcijańskie, którego pobudką jest cnota miłości, jest czemś samoistnem właśnie dla tej pobudki. Prócz rozumowych podstaw, czyli pobudek porządku przyrodzonego, ma miłość chrześcijańska, jako pobudka działania, także swe źródło i oparcie w słowach Chrystusa Pana, czyli w Objawieniu Boskiem. Chrystus Pan nakazał nam miłować wszystkich naszych bliźnich, bez względu na ich stan, narodowość, czy rasę, bez różnicy czy są naszymi przyjaciółmi czy wrogami. Chrześcijanin winien kierować się miłością wobec każdego człowieka. Nakaz ten może zrozumieć jedynie, kto przyjął dogmatyczne zasady wiary chrześcijańskiej i w życiu swoim podług nich postępuje. Otóż ta miłość tak powszechna i mająca wzgląd na nadprzyrodzony porządek życia, czyli licząca się z życiem pozagrobowym, przez Boga szczególnie wyniesionem, jest sprężyną miłosierdzia chrześcijańskiego. Jest więc ona po-

budką szczególnego rodzaju, gdyż pochodzi z życia religijnego człowieka. Stąd także miłosierdzie chrześcijańskie jest do pewnego stopnia związane z całym życiem religijnym danego człowieka. Chrześcijanin pełni miłosierdzie, ponieważ tak mu nakazuje jego wiara święta.

Dalszym wnioskiem jest ten, że zorganizowane miłosierdzie chrześcijańskie wkracza jako przedmiot naukowy w dziedzinę zagadnień religijnych, czyli nauk teologicznych.

Inną odrębnością naszego przedmiotu, o którym mówimy, jest, jak już wyżej wzmiankowaliśmy, osobny cel. Miłosierdzie chrześcijańskie zmierza do krzewienia społeczności chrześcijańskiej, lub jeżeli chodzi o określenie teologiczne, do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Chrześcijanin, który z miłości niesie pomoc swemu bliźniemu, czyni to nie tylko w tej intencji, by zaspokoić jego potrzebę i niedostatek, lecz pragnie on swym dobrym uczynkiem pociągnąć go do odnowienia wewnętrznego, moralnego, do zespolenia go z Chrystusem Panem, źródłem i przyczyną pełni życia nadprzyrodzonego. Jeżeli więc widzi, że bliźni będący w jakiegokolwiek nędzy, zdala żyje od Kościoła świętego i wiedzy życie, pod względem religijnym, zaniedbane, wtedy niesie mu pomoc nie tylko dla zaspokojenia jego potrzeb doczesnych, lecz przede wszystkim zwraca uwagę na sprawę dla chrześcijanina najważniejszą, na dobro jego duszy. Sprawy taktownego i dyskretnego załatwienia rzeczy przy spełnianiu tego rodzaju uczynku miłosierdzia, w tem miejscu bliżej nie rozpatrujemy. Nie chcemy też powiedzieć, że pełniący miłosierdzie, narzucać się winien istotnym swoim zamiarem. Jest to rzecz roztropności i jak już powiedzieliśmy, taktu.

Jeżeli spotkamy się w praktyce z faktem, że ubogi nasz bliźni jest człowiekiem religijnym, wtedy cel wspierającego, mimo odmiennych warunków, pozostaje ten sam co w powyższym wypadku. Ubogi bowiem, doznając pomocy, utwierdza się w przekonaniu, że zasady chrześcijańskie mają rzeczywiste znaczenie w życiu, a nie są tylko czczem hasłem.

Stąd wynika, że miłosierdzie chrześcijańskie służy pewnemu, specjalnemu celowi i z tego punktu widzenia jest czemś w sobie określonym, samoistnym.

Wkońcu także twierdziliśmy, że miłosierdzie chrześcijańskie stoi pod wpływem jeszcze szczególnej przyczyny, czyli źródła, skąd czerpie swą pomoc. Otóż chodzi tutaj o pewne teologiczne pojęcia, które także w praktycznym życiu chrześcijanina mają pierwszorzędne znaczenie. Mamy na myśli działanie łaski Bożej, którą Bóg wlewa do duszy człowieka i usprawnia jej władzę do rozwinięcia w życiu cnót chrześcijańskich. Jest ona tym środkiem, który zawiera w sobie rzeczywiste energie nadprzyrodzone, jakimi Bóg

człowieka obdarza. Do pełnienia uczynków miłosierdzia ustawicznie, powszechnie, z zaparciem się siebie, posunięciem aż do heroizmu, nie wystarczają zwykłe siły ludzkie. Potrzebna jest pomoc Boża, pewne uszlachetnienie władz umysłowych człowieka, które dokonuje się za pomocą łaski Bożej. Weźmy tylko do ręki życiorysy wybitnych apostołów miłosierdzia chrześcijańskiego, a nieomal na każdej stronicy doczytamy się, ile to oni zawdzięczali działaniu łaski Bożej, gdy spełniali czyny, pełne poświęcenia. By zrozumieć należycie ten właśnie wzgląd, w pojęciu miłosierdzia chrześcijańskiego, trzeba pielegnować w sobie pełnię życia chrześcijańskiego.

W ten sposób uzasadniliśmy w kilku słowach, że zorganizowane miłosierdzie chrześcijańskie jest pojęciem samoistnem, że może być przedmiotem szczególnych badań naukowych oraz, co z tego wynika, ma swój byt samodzielny.

Na koniec należy i na to zwrócić uwagę, że miłosierdzie chrześcijańskie w swoisty sposób niesie ulgę biednemu bliźniemu. Jest to również pewną cechą charakterystyczną zorganizowanego miłosierdzia. Z chwilą kiedy caritas zaczęła nieść pomoc poszczególnym ludziom, pragnie ona roztoczyć opiekę nad całym ich kłopotliwym położeniem. Nie przestaje więc na jednorazowem, czy też nawet systematycznie udzielanem wsparciu, lecz usuwa przyczyny nędzy i stara się ją wyrwać z korzeniem. Jest to nie tylko najlepszym sposobem zaspokojenia i złagodzenia biedy ludzkiej i uchronieniem nędzara od rozpacz jak i nastrojów, podatnych dla krzwienia hasałów wywrotowych, lecz zarazem zapobieganiem możliwym nadużyciom, tak ze strony wspierających jak i rzekomo potrzebujących.

Caritas w ten sposób pojęta i wykonana, staje się ważnym czynnikiem w życiu społecznym narodu. Wyszukuje ona jako swych wykonawców i organy działania ludzi, przejętych szczytnymi ideałami miłosierdzia chrześcijańskiego, powierzając im opiekę nad ubogim. Tylko człowiek o wysokich ideałach religijnych i wewnętrznem wyrobieniu, zdoła być pożytecznym narzędziem w wykonaniu powyższych zasad, wymagających zaparcia się siebie i poświęcenia. Nastrój t. zw. osobistości urzędniczej tutaj niewiele pomoże. Wymaga się koniecznie wewnętrznego przejęcia się powyższymi zasadami, pojęcia swych zadań jako pewnego rodzaju apostołstwa.

Wśród pogan.

Znanem jest z dawnych czasów zdanie: „Homo sum, nihil humani a me alienum esse puto — jestem człowiekiem, a wszystko to, co jest ludzkim, nie jest mi obcem.” Ponie-

waż litość zalicza się do przymiotów człowieka o słabej i niezspsutej naturze, przeto i narody pogańskie nie były pozbawione niektórych czynów miłosierdzia, chociaż ani w orzeczeniach i naukach swoich mędrców ani w praktyce i czynach nie dosięgały do poglądów i zasad chrześcijaństwa. Na czoło wysuwała się gościnność, która zwykle u narodów o pierwotnej kulturze bardzo wielką odgrywa rolę. Obserwacje i bardzo sumienne badanie objawów życiowych ucywilizowanych narodów starożytności, nakłoniła wielkiego historyka francuskiego, Leona Lallemand, do sformułowania twierdzenia, że poszczególne narody, o ile na niższym były stopniu kultury, większą objawiały dobroć i większe miłosierdzie, aniżeli kiedy stały na wyżynach powodzenia i sławy, co najlepiej ilustruje przykład starożytnego Rzymu.

Nowoczesne badania umożliwiały zaznajomienie się ze zpatrywaniem na sprawy dobroczynne nawet u Egipcjan. Wspomniany już uczony francuski uważa ich za naród pełen łagodności, życzliwości i miłości. Na nagrobku jednego z książąt umieszczono następujący napis: „Byłem miłosiernym dla swoich braci, udzielałem zgłodniałym chleba, nagim odzieży, pragnącym napoju.“ Zpatrywania narodu znalazły wyraz w t. zw. księdze umarłych, która zawierała szereg wskazań jak należy postępować, aby na sądzie pośmiertnym nie narazić się na ujemny sąd: każda dusza będzie się musiała tłumaczyć z tego, czy nie dokuczała wdowom, czy nie nakładała nadmiernych ciężarów na robotników, czy nie odmawiała mleka sierotom, czy nie sprowadzała na bliźnich głodu i nieszczęścia. Kto będąc ubogim doszedł do majątku, ma czuwać, by się nie stał zatwardziałego serca; niechaj nie gardzi ubogim bliźnim, który teraz jest tem, czem bogaty był dawniej. Z osobą niżej postawioną nie należy się źle obchodzić; nie godzi się ratować własnego życia kosztem życia bliźniego; nie należy gorszyć serca bliźniego, skoro jest czystym i niezspsutem. Zasady powyższe znalazły pełne zastosowanie w życiu praktycznym. Kobiety i dzieci doznawały pełni praw i były w wielkim poszanowaniu. Z niewolnikami obchodzono się dobrze, gdyż należeli do rodziny, jedynie niewolnicy królewscy, przeważnie jeńcy wojenni, żyli w znacznie gorszych warunkach.

Podobnie znane był różne zarządzenia dla dobra bliźnich w starożytnym narodzie indyjskim, chociaż sama nauka Buddy w niczem nie dorównuje głębokim poglądom chrześcijaństwa na miłość bliźniego jako na ofiarę z własnego ja i na jej cele przedewszystkiem duchowe. Pomimo to właśnie w Indiach wykonywano pewnego rodzaju opiekę społeczną, kiedy dla przykładu pewien książę mówi o sobie: „Kazałem nad drogami sadzić drzewa owocowe, aby ludzie i zwierzęta

mogli w ich cieniu odpoczywać. W pewnych odstępach kazalem zakładać studnie i oberże na pożytek ludzi i zwierząt.

O narodach zamieszkających w dolinie Eufratu i Tygru utarło się przekonanie, że odznaczały się szczególniejszą surowością i srogością, co się objawiało przede wszystkim w czasie działań wojennych. Asyryjczycy i Babilończycy niszczyli bez miłosierdzia zdobyte miasta, równali je z ziemią, a pojmanych jeńców wojennych zabijali wśród strasznych mąk. Duża też była skłonność podrzucania dzieci, które zabierali przechodnie, lecz przeważnie ginęły z głodu lub też pożerały je zwierzęta.

Chociaż narody greckie i rzymskie poszczycić się mogły tak wielkimi zdobyczami w różnych dziedzinach kultury, to jednak pod względem pracy dobroczynnej wykazują olbrzymią pustkę. Skoro zaś napotykamy na niezmiernie wielkie świadczenia ze strony państwa, należy sobie uprzytomnić, że wykonywano je nie ze względów humanitarnych a jedynie z pobudek czysto politycznych, często z pospolitego strachu przed ewentualnymi rozruchami zgłodniałego tłumu.

O pierwotnych zwyczajach i sposobach życia narodu greckiego dowiadujemy się z utworów Homera. Nastrój był ściśle patriarchalny. Niewolnictwa na ogół nie znano, a ubodzy mogli liczyć na pomoc zamożniejszych. Toć czytamy w poezjach Homera, że pasterz trzody miał dostęp do zamożnej i wytwornej rodziny. Cudzoziemców należy przyjąć chętnie, a żebrzących i obcych przysyła najwyższy bóg, któremu sprawiamy radość przez udzielenie im wsparcia i pomocy. Jednakże nieograniczoną była władza ojcowska; ojciec miał prawo wyrzucać i zabijać słabsze dzieci. Położenie kobiety, pierwotnie bardzo korzystne, zmieniło się na gorsze w późniejszych wiekach, kiedy mianowicie zamożni obywatele otaczali swoje kurtyzany wielkimi względami i szacunkiem. W miarę szerzenia się pogardy dla pracy rozwijało się niewolnictwo i niesłychany wyzysk pracowników, co doprowadziło do wielkiego bogactwa posiadaczy warsztatów, fabryk i kopalni.

O ubogich nie troszczono się wcale. Dlatego chodziły po kraju całe gromady żebraków z długimi kijami w rękę i z workiem na plecach, aby uzbierać nieco żywności. Za przytułki służyły im na ogół tylko beczki. Jedynie w dniach uroczystości religijnych o nich pamiętano, kiedy urządzano dla nich wspólne uczty.

Natomiast otaczano specjalną opieką zubożałych obywateli, gdyż chodziło o zdobycie ich głosów przy wyborach; poza tem nie uchodziło, aby jakikolwiek obywatel miał być narażony na głód. Niezdolni do pracy obywatele, którzy nie posiadali dostatecznego majątku i którzy nie mogli liczyć na pomoc ze strony krewnych, otrzymywali wsparcie w wyso-

kości dwóch oboli (ponad złotego). Nieco później wypłacano stałe wsparcie także inwalidom wojennym, pierwotnie jeden, później dwa obole dziennie. Sieroty wojenne wychowywano na koszt państwa, a ubogie dziewczęta otrzymywały posag z funduszy publicznych. Pozatem otrzymywał zubożały obywatel dwa obole, by mógł być w teatrze, a trzy obole, by mógł uczestniczyć w oficjalnych zebraniach ludowych. Wreszcie rozdawano od czasu do czasu bezpłatnie porcje mięsa i zboża. Oczywiście nie chodziło tutaj o spełnienie uczynków miłosierdzia a jedynie o zdobywanie głosów na wypadek wyborów. Handel głosami odbywał się w sposób niesłychanie bezwzględny i cyniczny.

Grecy troszczyli się wszechstronnie o zdrowie swoich obywateli. Z tego względu ustanawiali nawet lekarzy miejskich. Szpitale były jeszcze nieznane. Przy świątyniach Eskulapa urządzano przytułki dla chorych, których jednak nie leczono. Schodzili się oni i czekali na zmiłowanie boga zdrowia.

Naród grecki wydał, jak wiadomo, największych filozofów czasów starożytnych. W dziełach swoich i naukach umieli się wznieść na wyżyny ducha ludzkiego i głosili nieraz zasady zbliżone do nauki Chrystusowej. Lecz właśnie w dziedzinie miłosierdzia zupełnie zawiedli. Arystoteles uznaje n. p. niewolnictwo za rzecz słuszną i usprawiedliwioną. Niewolnicy są z natury swej istotami o niskiej wartości moralnej, są raczej bezdusznym przedmiotem przeznaczonym do pracy, aniżeli osobami pełnowartościowymi. Platon zaś uznaje i pochwała niszczenie kiełkującego życia i poleca zabijanie dzieci niekształtnych i niedorozwiniętych. On i inni filozofowie nazywają ubogich plagą rzeczypospolitej, a dla ludzi ciężko pracujących i rzemieślników mają tylko słowa pogardy. Jedynie ze względu na interes państwa należy im dopomóc, a nie z powodu ich nędzy. Wszystko się sprowadza do bezdusznego utilitaryzmu. Sławiona filantropja narodu greckiego nie wytrzymuje zatem krytyki; najlepiej świadczą o tem zapatrywania samych ubogich, którzy wyrzekali się wychowywania dzieci, gdyż ubóstwo uważali za największe zło i nie mogli się zdecydować, aby swoje dzieci narazić na to najstraszniejsze z wszystkich nieszczęść.

Rzymianie odznaczeni byli wybitnym zmysłem organizacyjnym. Dziedzinę opieki społecznej zaniedbali jednak zupełnie. Pierwotnie byli państwem o typie rolniczym. Wówczas zagadnienia ubóstwa na ogół nie istniały. Lecz już w początkach spotykamy się z absolutyzmem władzy ojcowskiej w stosunku do żony i dzieci. Wielka była łatwość w uzyskaniu rozwodów, gdyż wystarczała obopólna zgoda, co z czasem prowadziło do olbrzymich nadużyć i do wielkiej demoralizacji. Próby cesarza Augusta, by drogą ustawodawstwa

złu zapobiec, spełzły niestety na niczem. Dziecko przed przyjęciem na świat nie uchodziło za człowieka. Dlatego ustawy rzymskie uznawały prawo matki do niszczenia kielkującego życia. Lecz i po narodzeniu dziecka mógł je ojciec zgładzić lub wyrzucić, co się przeważnie dokonywało odnośnie do chłopców brzydkich i ułomnych, temwięcej odnośnie do dziewcząt. Ojciec mógł nawet własne dzieci sprzedąć.

Prawdziwą plamą stosunków rzymskich było niewolnictwo. Za czasów Augusta liczono w całym olbrzymim studwudziestumiljonowym państwie rzymskim aż sto milionów niewolników. Uważano ich podobnie jak w Grecji za rzecz, a ich panowie mieli nad nimi prawo życia i śmierci. Wolno im więc było niewolnika sprzedać, w razie choroby i starości porzucić, dać na tortury i zabić. W dziełach Cyce-rona czyta się, że pewien pan, kazał niewolnika zabić dlatego, ponieważ na polowaniu zabił dziką bronią, której nie wolno mu było używać. Niewolników pracujących w dobrach wiejskich piętnowano na czole rozpalonym żelazem, do pracy poganiano ich biczem, karmiono lichą strawą, a na noc zamknięto w ciemnych lochach. W pałacach rzymskich była ich dola nieco znośniejszą, lecz prawo pozwalało wszystkim wytracić, o ile ich pan zginał z ręki niewolnika. Dopiero po przyjściu Chrystusa, kiedy jego nauka zaczęła docierać do pałacu cesarzy, położenie ich uległo ulepszeniu: odebrano panom prawo życia i śmierci, a cesarz Hadrian zabronił umieszczania niewolników w wspomnianych lochach.

Dalszą ciemną stroną społeczeństwa rzymskiego były igrzyska gladiatorów, w których niewolnicy wobec tysięcy widzów potykali się z sobą lub z dzikimi zwierzętami. Neron rzucił tysiące chrześcijan na pastwę dzikich zwierząt. Igrzyska urządzone przez cesarza Trajana trwały 123 dni, przyczem występowało 10 000 gladiatorów. Przechodząc obok łoża cesarskiej wołali: Bądź pozdrowiony, cesarzu, idący na śmierć cię pozdrawiają.

Wśród ludzi wolnych wytworzyła się wielka przepaść i różnica społeczna. Z jednej strony był wygórowany zbytek cesarzy i patrycjuszów, wzbogaconych na wojnach, grabieżach i wyzysku niewolników, z drugiej straszna nędza proletarijuszów. Usiłowano ich przenieść poza miasto, na prowincję. W tym celu podejmowano próby podzielenia olbrzymich latyfundi, przedewszystkiem gruntów państwowych, lecz daremnie. Kto się czuł obywatelem rzymskim, ten nie myślał opuścić Rzymu, miasta tak świetnego, gdzie było tyle bogactwa, widowisk, rozrywek i rozpusty. Aby uniknąć rozruchów i niepokoju, musiało państwo zająć się odżywianiem wielkich mas darmożjadów. Rozpoczęło się to na wielką skalę od czasów Cezara, który utworzył w tym celu osobny

urząd. Jemu podlegała cała flota, która dowoziła do miasta z wszystkich stron państwa zboże, celem bezpłatnego podziału. Pod koniec rządów Cezara 300 000 osób pobierało owe wsparcia. Usiłowanie Augusta udało się liczbę tę obniżyć, lecz wkrótce urosła ona znowu do 200 000. Neron zaś zaprowadził jeszcze bezpłatne widowiska. Przy najrozmaitszych zaś uroczystościach państwowych rozdawano jeszcze dary specjalne.

Zarządzenia te nie miały oczywiście nic wspólnego z opieką nad ubogimi. Skoro starcy, kaleki, niewidomi stali się natrętnymi, wysadzano od czasu do czasu pewną ich ilość na jednej z wysp Tybru, gdzie marnie ginęli z głodu. Podobnie postępowano z ubogimi dziećmi. Ubodzy nieraz sami sobie dopomagali przez stowarzyszenia zapomogowe na wypadek choroby i śmierci. Inni szukali oparcia o domy zamożne i stawali się ich klientami; opiekunowie dawali im nader lichy wsparcie, za co musieli im towarzyszyć przy różnych występach i głosić ich sławę. Pomagano tylko osobom, które musiały się w jakiś sposób wywdzięczyć. Było to więc czyste wyrachowanie. Zdarzało się, że w pismach lub mowach nawoływano do uczynków miłosiernych, gdyż bogowie chętnie na to patrzą, lecz działa się to tylko dla formy i nikt do wskazań tych się nie stosował.

Pod rządami Trajana nastąpiło znaczne rozszerzenie świadczeń państwowych. Pomiędzy innemi wydał cesarz zarządzenie, aby 5 000 dzieci poza Rzymem otrzymało stałe wsparcie w zbożu. Poszczególnym miastom przekazywano na ten cel fundusze z dochodów państwowych. Późniejsi cesarze tworzyli różne fundacje dla uczczenia pamięci ich żon, z których dochody przeznaczano na biedne dzieci. W tych zarządzeniach objawia się już prawdziwa myśl miłosierdzia; wywołało je zapewne coraz więcej szerzące się chrześcijaństwo, które nie oglądając się na pomoc państwa w sposób wspinały umiało się zaopiekować wszystkimi osobami w ich potrzebie.

W Rzymie nie znano szpitali w dzisiejszym pojęciu, jedynie zakłady w ich rodzaju dla żołnierzy i niewolników. Nie kierowano się tutaj również żadnem miłosierdziem lecz czystym i brutalnym rachunkiem, ponieważ przedwczesna śmierć niewolnika narażała jego pana na znaczne straty.

Skoro uprzytomnimy sobie powyższe wywody, dochodzimy do wniosku, że narody pogańskie nie zdołały wytworzyć systematycznej opieki nad ubogimi i sierotami. Dobroczynność prywatna zaś była u kolebki danego narodu zwykle żywotniejszą i serdeczniejszą niż wtenczas, kiedy ów naród doszedł do bogactwa i kultury. Wpływ religii stawał się wówczas bardzo minimalnym. Jej miejsce zajmowali filozofowie, którzy niewątpliwie wypowiadali zasady piękne i szla-

chętne, lecz nie zdołali wytworzyć jednolitego przykazania miłości. Nauki ich docierały zresztą zwykle do niewielkiej liczby osób najwięcej wykształconych, a nie docierały do szerokich mas. Dopiero nauka Jezusa Chrystusa przykazanie to ustaliła i pokonała umysły i serca. Słowa o synu marnotrawnym, o miłosiernym samarytaninie, o faryzeuszu i celniku przejęły do głębi wszystkie warstwy społeczeństwa, nakładając je do pięknych czynów miłosierdzia.

I. K.

O domach pracy.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 października 1927 roku, dotyczące zwalczania żebractwa i włóczęgostwa, podaje środki zapobiegawcze i poprawcze w walce z żebractwem i włóczęgostwem. Środkami takimi jest umieszczanie danych osobników w domach pracy dobrowolnej czy przymusowej, względnie w przytułkach.

Zakłady te, jak czytamy w rozporządzeniu, mają udzielać opieki, nauki i przygotowania do pracy zawodowej, mają wywierać wpływ moralny i dać celową pracę za wynagrodzeniem w samym zakładzie, lub poza zakładem.

Czytamy wyraźnie, że domy pracy i przytułki mają wywierać wpływ moralny. Warto się tu zastanowić, na kim ten wpływ moralny ma być wywierany, w jaki sposób i kto go winien wywierać.

Do powyższych zakładów przyjmuje się, względnie umieszcza przymusowo, żebraków i włóczęgów zdolnych i niezdolnych do pracy, więźniów wypuszczonych na wolność, osoby pozbawione środków do życia, jednakże wszystkich z powyżej wymienionych, o ile mają skończony siedemnasty rok życia. Są to ludzie, którzy nie umieją pracować, nie chcą — ze względu na podeszły wiek czy stan zdrowia — nie mogą pracować i dlatego żebrzą i włóczą się.

Kim są ci żebracy i włóczędzy i skąd się biorą. A wiemy, że jest ich tak bardzo wielu, bez domu, pozbawionych wszelkiej podpory życia, zgorzkniałych, przeklinających świat i życie.

Każdy człowiek odczuwa potrzebę ogniska domowego, tak jak jako członek narodu pragnie posiadać ojczyznę. Dom i szczęście domowe, które znajduje człowiek w życiu rodzinnym, są mu bodźcem do pracy, do twórczego wysiłku na korzyść społeczeństwa. Stąd wywodzi się początek kultury ludzkiej, tutaj wśród wzajemnej pomocy we wszystkich poczynaniach, w atmosferze miłości rodzinnej, wyrasta dziecko na człowieka.

Gdyby żebracy i włóczędzy, którzy dziś są t. zw. ciężarem społeczeństwa; w decydujących latach swego rozwoju moralnego mieli dom i rodzinę, która wpaja w nich zasady moralności, w przeważnej części nie byłiby dziś żebrakami ani włóczęgami. Jak słuszne jest to twierdzenie, przekonywują nas wywody i przykłady cytowane w dziele: Dziecko i przestępstwo, Dr. A. Mogilnickiego.

„W olbrzymiej większości wypadków są to jednostki skrzywdzone przez istniejące warunki społeczne. Życie ich ułożyło się tak, że nie mogą o własnych siłach istnieć i rozwijać się, przy pomocy ogólnie przyjętych i dozwolonych środków. Choroba i nędza, brak wpojonych zasad moralnych i obywatelskich, lenistwo i nałogi, brak energii i nieumiejętność znalezienia sobie odpowiedniego miejsca wśród innych, chęć użycia, nie przystosowana do środków i inne podobne czynniki, tworzą całe kategorie ludzi wykołejonych, nie mogących zdobywać sobie zaspokojenia potrzeb na normalnej drodze. Ich postępowanie nie dostosowuje się do wymagań gółu, pomiędzy nimi a przeciętnymi członkami społeczeństwa powstają ciągle kolizje, tarcia; życie ich układa się inaczej, niż innych obywateli, interesy ich stoją w ciągłej sprzeczności z interesami całego społeczeństwa wogóle, oraz olbrzymiej większości jego poszczególnych członków. — Ludzie ci nie mogą postępować tak, jak inni: do normalnego życia brakuje im czegoś niezbędnego. A istnieć muszą i muszą zaspakajać swoje potrzeby. Że zaś pojęcie potrzeby jest bardzo względne, mają oni częstokroć niezmiernie wygórowane pojęcie swoich potrzeb, a jednocześnie brak środków do ich zaspokojenia. — Wszystko to popycha ich na drogę, dla przeciętnego śmiertelnika obca, na drogę wykroczeń przeciwko porządkowi społecznemu. Wielu z nich nie zdaje sobie nawet dokładnie sprawy, gdzie kończy się droga „uczciwa“, a zaczyna wykroczenie“.

Jak liczne są przykłady na to, że dziecko wśród niezdrowych stosunków rodzinnych wyrasta nienormalnie.

Makowskij podaje w dziele zbiorowym „Dzieci przestępcy“, przestraszająco charakterystyczne wyjątki z autobiografij wychowanków domu pracy dla nieletnich w przedwojennej Moskwie. Jeden z chłopców pisze: „Ojciec mój umarł na paraliż, matka chodziła bez zajęcia i żyła z żebraniny. Ojciec był pijakiem; bił matkę, jak się upił. Matka mnie wypędziła, mówiąc: idź sobie, gdzie chcesz. Poszedłem włóczyć się po ulicach. Inny chłopiec pisze tak: Czasem nic się nie zdobędzie, niema gdzie nocować; poprosi się o jaki nocleg i śpi się jak psiak. Sprzykrzyło mi się takie życie i zgłosiłem się do domu pracy.

Lecz i wśród naszych dzieci spotykamy takie same. Hamczyk w: Wynikach badań inteligencji wychowalców za-

kładu wychowawczo-poprawczego w Studzieńcu, pisze, że widział tam chłopca, którego rodzony ojciec, szewc z małego miasta oddał na własność żebracze, która utrzymywała się z kradzieży. Chłopcu kazała ona pomagać sobie w niecnym zawodzie. Sama napadała pijanych na drogach a dziecku kazała ich okradać. Jednego razu wreszcie dziecko zaaresztowano i odesłano do zakładu poprawczego.

Zbytecznem byłoby mnożyć przykłady, każdy z nas słyszał o całym szeregu podobnych, że dzieci zaniedbane za młodu, wyrosły na żebraków, włóczęgów, gorzej nawet na przestępców.

Lecz czy ci wszyscy żebracy i włóczędzy są dla społeczeństwa bezpowrotnie straceni? Czy niema sposobu, żeby ich wychować na pożytek społeczeństwa? Nie wolno nam odpowiedzieć przecząco. Jakim prawem mielibyśmy uważać za wyrzutków społeczeństwa ludzi, którzy skutkiem zewnętrznych warunków zostali wykolejeni, niezależnie od ich woli.

I tutaj, w załatwieniu tego zagadnienia, leży wielka odpowiedzialność prawodawstwa naszego.

Zważywszy, jaki element zapełniać będzie domy pracy, należy nam się z kolei zastanowić nad tem, jakie są metody oddziaływania na tych ludzi i na jakich podstawach naukowych winny one być oparte.

Prawodawca żąda, żeby ludzie, którzy przez niedbalstwo i wstręt do pracy, stali się bezużytecznymi członkami społeczeństwa, w domach pracy nauczyli się żyć pożytecznie, umieć zapracować na chleb codzienny. Niema jednakże prawa, któreby uczyło, w jaki sposób się to przeprowadza. Nie wystarczy mechaniczne przejęcie metod i regulaminu więzień i domów karnych, które paragrafami mógłby ustalić prawnik. Domy pracy muszą być zakładami wychowawczemi, których zadaniem jest poznać psychologję danego żebraka czy włóczęgi i usunąć czynniki hamujące jego normalny rozwój psychiczny. Tutaj więc pedagog i psycholog winni być dopuszczeni do zdania, by zająć stanowisko wobec niniejszego problemu. Nie można uważać ludzi, umieszczonych w domach pracy za kryminalistów, gdyż nimi nie są, tak samo więc nie należy robić z domów pracy więzienia. Jeżeli kto uważa, że więzienia właściwie także powinny być zakładami wychowawczemi — ma słuszość. Są jednakże istotne różnice między więzieniem a domem pracy. Więzień, często przecież posiadający zawód, ma odczuć siłę prawa, dom pracy zaś ma dać sposobność do uzyskania samodzielności społecznej. Więzień ma odpokutować za samowolne przekroczenie prawa — w domu pracy często należy leczyć brak woli. W więzieniu siedzą po większej części ludzie fizycznie silni, zdolni do działania, do czynów — w domu pracy ludzie słabi, chorowici.

Cały sposób obchodzenia się z umieszczonymi w domu pracy powinien być taki, że przy zastosowaniu jak najściślej-szej dyscypliny, powinna być stworzona atmosfera zaufania, która łatwiej pozwoli umieszczonemu zapomnieć o pozbawionej wolności. (Jeżeli mówimy o pozbawionej wolności, to mamy na myśli umieszczonych w domach pracy przymusowej; umieszczeni w domach pracy dobrowolnej, jak wiadomo, mogą opuścić na własne żądanie.)

Prawo karne nawet odróżnia aktywnych zbrodniarzy od pasywnych odpowiednią zastosowując karę, więzienie czy areszt.

Prócz argumentów psychologicznych i prawno-karnych, są jeszcze powody pedagogiczne, dla których należy zdecydowanie unikać zrównania domów pracy z więzieniami. Kant powiada, że niema innego sposobu, żeby kogoś uczynić lepszym, jak przy pomocy reszty dobrego, które w nim jest. W zasadzie nie odgrywa tutaj roli to, czy umieszczony w domu pracy był już karany więzieniem, możnaby wtedy jedynie odpowiednio podzielić mieszkańców domu pracy na grupy takich, którzy już byli karani więzieniem, żeby przez stosowne traktowanie ochronić ich od ponownego przekroczenia praw — oraz na inne grupy tych, którzy podobnie spędzili lata młodości. — Ciągłe spotyka się ludzi, którzy w ostrej dyscyplinie i bezwzględnym systemie karności widzą jedyny środek leczenia wstępu do pracy u żebraków i włóczęgów. Normalny człowiek może znieść przymus bez znacznej szkody, lecz upadłego, zdzieczalego, dręczonego chorobliwymi namietnościami, jeszcze łatwiej tym sposobem wyprowadzić z równowagi. Niewątpliwie rygor musi być w domach pracy, lecz równocześnie zaufanie, poszanowanie godności ludzkiej, a nie deptanie jej i spychanie na ostatni plan. Trzeba umieć odrodzić i pobudzić do działania te czynniki, które u nieszczęśliwego zaniedbanego człowieka jeszcze mogą działać (Foerster). Pewno, że potrzebna jest do tej pracy wychowawczej duża doza optymizmu, żeby także u zwyrodniałego człowieka wierzyć w siłę ducha, w tajemnice sumienia, które to czynniki wbrew wszelkim zarzutom materialistów, badaczom psychologicznym i psychiatrom, uważającym nieszczęśliwca losu za przedmiot naukowych obserwacji, dostępne są tym wszystkim, którzy w długoletnim obcowaniu, pełnem współczucia, stykają się z zaniedbanym, jako lekarze zakładowi, duszpasterze czy wychowawcy.

Zastanówmy się z kolei nad tem, kto winien być kierownikiem domu pracy. Skoro, jak z powyższego wynika, dojdziemy do wniosku, że w metodzie oddziaływania na umieszczonych w domu pracy, dużą rolę odgrywają zagadnienia psycho-

logiczne i pedagogiczne, jasnem jest, że kierownictwo domu pracy winno być oddane pieczy człowieka, obeznanego z zasadami psychologii i pedagogji. Lecz to jeszcze nie wszystko. Kierownikiem domu pracy winien być człowiek, który umie oddać się pracy wychowawczej duszą i sercem. Domy pracy miną się ze swym zadaniem, jeżeli na ich czele nie staną ludzie, którzy taktem i sugestywną działalnością, przejęci duchem poświęcenia i chrystusowej caritas, nie pociągną swych współpracowników ku jednolitej działalności wychowawczej. Wybór współpracowników trzeba zostawić kierownikowi. Znajdzie on ich nie tyle między ludźmi, szukającymi chleba, ile między tymi, którzy pragną znaleźć pole pracy dla zużytkowania swych sił i zdolności. Tylko wtedy dom pracy będzie środowiskiem, w którym ludzie umieszczeni tam poznają wartość pracy i uczą się kochać ją, jeżeli państwo powoła do pomocy rzeczoznawców, którzy potrafią należycie uregulować tryb życia w domach pracy, zaspakajając tęsknotę za ogniskiem domowem. Kto mniema, że budowanie pięknych zakładów, urządzonych z komfortem jest tutaj momentem decydującym, ten nie rozumie potrzeb ludzi wykołejonych. Jedynie znajomość stanu duchowego człowieka wykołejonego, może dać podstawy do wyleczenia go z gnuśnej bezczynności. Im mniej państwo jest pasterzem dusz, tem więcej powinno zasięgać rady ludzi fachowych, inaczej pieniądz publiczny pójdzie na marne i zamiast zmniejszyć liczne zastępy potrzebujących wsparcia, będzie ich pomnażał. — Prócz wiadomości teoretycznych, winien kierownik domu pracy posiadać wiadomości praktyczne, nabyte przez bezpośrednie zetknięcie się z zaniedbanymi.

Reasumując, podamy zasadnicze wytyczne dla domów pracy, oparte na powyższych zapatrywaniach. Należy unikać w domach pracy wszystkich zarządzeń, które mogłyby im nadać charakter więzień, a więc np. zbyt częstej kary aresztu. W dozorcach, jak i samych osobnikach umieszczonych w domu pracy, należy wyrabiać przekonanie, że ci ostatni nie są więźniami, a jedynie ludźmi, potrzebującymi należytego wychowania do życia, wzgl. nieposiadającymi utrzymania czy pracy. Ponieważ, po większej części, wszyscy umieszczeni w domach pracy są psychicznie chorzy, należy w nich krzewić i podnosić wartości etyczne, co z pominięciem motywów religijnych nie da się osiągnąć. Jeżeli bowiem jest w człowieku zaniedbanym jakiegokolwiek święte uczucie, to na pewno wyrosło ono z zasad moralnych, zaszczerpionych mu w dzieciństwie. Potrzebny jest zatem udział duszpasterza w pracy wychowawczej.

Żeby nie dopuścić do zapanowania ciężkiej atmosfery winy i kary, należy dbać o zaprowadzenie godzin rozrywek,

szczególnie w niedzielę po południu. Trzeba poza tem w regulaminie przeznaczyć czas na gimnastykę, sporty i śpiew. Oczywiście baczyć trzeba, by nie zaniedbywać zasad higieny.

Florencja Nightingale.

W dzisiejszych czasach królestwa egoizmu i materializmu, przyciąga wzrok tych, którzy nie dają się uwieść demagogicznym hasłom chwili, każda jednostka, która dary swego rozumu i serca składa dobrowolnie na ołtarzu ludzkości. Osoby takie często ukrywają się pilnie przed wzrokiem ciekawych i działają w skrytości niezadane pochwał zadowalają się przeświadczeniem, że działają dla dobra ogółu.

Jedną z takich postaci świetlanych ubiegłego stulecia, jest Florencja Nightingale, angelka, która położyła niezmierzone zasługi na polu pielęgniarstwa. Któż jest p. Nightingale i co zdziałała, że godna jest by stawić jej cnoty innym za wzór? Odpowiedź bardzo prosta: Florencja Nightingale była pielęgniarzką, która mimo ówczesnego uprzedzenia do tego zajęcia, odważyła się przyznać publicznie do swego powołania i dźwignęła stan pielęgniarek w Anglii do poziomu, na którym w obecnych czasach stoi.

Florencja Nightingale urodziła się 1821 r. w okolicy Florencji. Rodzice jej byli bardzo zamożni. Natura okazała się hojną względem Florencji, nie tylko bowiem obdarzyła ją pięknnością fizyczną, znakomitemi stosunkami towarzyskimi i bogactwem, lecz dała jej rodziców, którzy w umiejętny sposób potrafili rozwinąć w swej córce zalety umysłu i serca. Florencja odznaczała się skromnością. Nigdy nie dobijała się ona o pierwsze miejsce, zapierała się chętnie swojego „ja“, zawsze pobłażliwa dla bliźnich, szukała tylko okazji by poświęcić swoją osobę dla cierpiących. Zwykle zajęcia domowe i spędzanie czasu jak wypadało pannie z dobrego domu, nie zadowalało Florencji. Zdecydowała się na odbycie kursu pielęgniarstwa w szkole w Kaiserwerth, położonej w okolicy Düsseldorfu. Krok ten w pojęciu ówczesnego towarzystwa uważanym był za wysoce niestosowny. Reputacja pielęgniarek w Anglii była nadszarpnięta do tego stopnia, że żadna kobieta przyzwoita nie obierała tego zawodu, z obawy utraty dobrej reputacji. Toteż Florencja musiała zwalczać niezliczone trudności, zanim wreszcie rodzina pozwoliła jej na wstąpienie na kurs pielęgniarstwa. Swojem miłym postępowaniem i pogodnem usposobieniem pozyskała p. Nightingale serca całego zespołu szkoły. Wróciwszy do swej ojczyzny, Florencja opisała zakład w Kaiserwerth, założyła szkołę pielęgniarek i w ten sposób uczyniła pierwszy krok do podniesienia ich opinii, a tem samem wskazała kobietom z towarzystwa nowe pole pracy, stawiając im przed oczyma tak piękny cel życia.

Lecz Florencji niezadowolona jej dotychczasowa działalność. Ciągłe żadna czynu, pragnęła dać poznać co jest warta dobra pielęgniarka. Szerokie pole pracy znalazła p. Nightingale dopiero w czasie wojny Krymskiej w r. 1854. Położenie rannych żołnierzy angielskich było wprost tragiczne. Szpitale źle urządzone, brak lekarzy, pielęgniarek i sanitariuszy wytworzył stan nieznośny, tak, że biedni ranni byli zdani na własną zaradność. Nikt się o nich nie troszczył, pogrążeni byli w brudzie i niechlujstwie. Jeden z korespondentów „Times’a” wydał odezwę do cór Anglii, wskazując na beznadziejne położenie chorych w szpitalach Scutari i domagając się od nich serc ofiarnych, by nie wahały się nieść pomocy rannym braciom. Skutek odezwy był nieoczekiwany. Ogromna ilość kobiet ofiarowała swe usługi w Ministerstwie Wojny. Ministerstwo zaś na skutek propozycji Lorda Sydney’a Herbert’a, powołało Florencję Nightingale na generalną inspektorkę szpitala w Scutari. Florencja wybrała ze zgłaszających się tylko 11 kandydatek, o których była przekonana, że będą pełnić swoje obowiązki beznagannie. Pozatem miała jeszcze do pomocy 10 katolickich Sióstr Miłosierdzia, 3 wyszkolone pielęgniarki i 4 protestanckie pielęgniarki. Z nimi wyjechała do Scutari.

Stan szpitali, jaki zastała p. Nightingale na froncie był jeszcze stokroć gorszy, aniżeli przypuszczano. Brakowało najprymitywniejszych i najpotrzebniejszych rzeczy. Prócz brudu niedoopisania, brak żywności. Jednakże Florencja nie tylko sama nie upadła na duchu, lecz umiała jeszcze swoim podwładnym dodawać otuchy, zachęcać do wytrwałej pracy i do pieczołowitego i troskliwego zajęcia się rannymi. Sprowadzono opatrunki, leki, urządzenia szpitalne i z tygodnia na tydzień starano się ulepszać warunki higieniczne i dać jako taką wygodę rannym żołnierzom. Florencja była wszędzie, pamiętała o wszystkim. Zarządzała nie tylko szpitalem w Scutari lecz otrzymała pozatem inspektorat nad wszystkimi szpitalami na wschodzie. Przesyłała sprawozdania o położeniu szpitali na froncie do Ministerstwa w Londynie, opisując całą grozę położenia i nawołując ludzi dobrej woli do ofiarności na rzecz chorych żołnierzy. Sytuacja w szpitalach pogorszyła się znacznie zimą. Mróz i zakaźne choroby, przedewszystkiem cholera, czyniły wielkie spustoszenia, nie tylko wśród żołnierzy lecz także wśród pielęgniarek. Florencja nie pozwalała sobie nigdy na ustępstwa względem swej osoby, pracowała tyle co inni, posiadając ponadto jeszcze na swoich barkach zarząd i administrację szpitali.

Po zorganizowaniu szpitali w Scutari musiała p. Nightingale wyjechać ze swojemi pielęgniarkami na Krym, do Sewastopola, celem reorganizacji tamtejszych domów chorych.

Jej czynne życie przerwał silny atak febry, który zagrażał jej życiu. Lecz nie wybiła jeszcze godzina odpoczynku dla tej dzielnej pracownicy, przeciwnie, czekały ją jeszcze trudne zadania do spełnienia. Wojna została zakończona po zdobyciu Sewastopola. Anglicy stawili swych bohaterów, lecz i z niemniejszą radością i wdzięcznością wymieniali Florencję Nightingale, którą uważano powszechnie za anioła opiekuńczego rannych żołnierzy.

Po zawarciu pokoju nie wróciła Florencja do swej ojczyzny, lecz pozostała na Krymie z chorymi żołnierzami tak długo, dopóki oni jej pomocy potrzebowali. Dla podniesienia nastroju wśród swych pacjentów urządziła odczyty i otworzyła kawiarnię, wychodząc z założenia, że nie tylko trzeba dbać o zdrowie ciała, lecz i o zdrowie ducha, przez udostępnianie żołnierzom godziwych rozrywek i danie im materiału myślowego.

Naród Angielski, z królową Anglii na czele, wywdzięczając się Florencji za ofiarność, dzielność i trudy poniesione, zaproponował ufundowanie szpitala w Londynie, w którym kształcić się miały nowe zastępy pielęgniarek. Powstanie takiej fundacji było spełnieniem najgorętszych marzeń p. Nightingale, której celem życia było podniesienie stanu pielęgniarstwa i zaszczepienie miłości i zrozumienia tego powołania wśród kobiet angielskich.

W końcu ułożyły się stosunki tak, że Florencja mogła powrócić do kraju. Ku uczczeniu pamięci poległych żołnierzy i pielęgniarek, wystawiła na wysokiej górze ponad Bałakławą krzyż z białego marmuru z własnych funduszków. Świadczy on potomości o bohaterskich czynach narodu angielskiego.

Chcąc uniknąć uroczystych przyjęć, powróciła Florencja bez uprzedniego zawiadomienia władz do kraju, jednakże jej obecność nie dała się ukryć na długo. Mimo nadwątłego zdrowia, pracowała dalej. Tłumy oblegały jej dom, szukając rad, gdyż żołnierze, którzy pozyskali jej zaufanie na froncie, uważali ją nadal stale za swoją opiekunkę i doradczynię. W ciągłej pracy mijały lata. Stan zdrowia Florencji nie poprawiał się jednak. Przekonała się zatem, że nie będzie posiadała dosyć sił by kierować samodzielnie tworzącą się fundacją. Komisja zwołana z Herbert'em Sydney'em na czele, zadecydowała, żeby część funduszu zużyć na przeszkolenie pielęgniarek w szpitalu św. Tomasza. Wynalezienie kandydatek stanowiło jednak trudność niemałą, gdyż przesady co do stanu pielęgniarstwa nie były jeszcze zwyciężone. P. Nightingale pracowała tedy piórem, oświecając wszystkie warstwy społeczeństwa, czem jest pielęgniarstwo. Z tego okresu pochodzi broszura jej, która zyskała najwięcej rozgłosu p. t. „Czem jest i czem nie jest pielęgniarstwo“.

Cały świat zainteresowany dzielnością p. Nightingale zasięgał w potrzebie jej rady doświadczonej. Nawet Stany Zjednoczone Ameryki oraz Czerwony Krzyż w wojnie francusko-pruskiej korzystał z jej wiadomości przy organizowaniu szpitali i pielęgniarstwa.

Usilna praca tak ofiarnej duszy jaką była Florencja, musiała wydać rezultat dodatni. Zwolna, lecz stale, zwiększała się liczba pielęgniarek, a niebawem nawet zawiązało się narodowe Stowarzyszenie, którego celem było odrodzenie pielęgniarstwa w Anglii. Za interwencją Florencji Stowarzyszenie to utworzyło dom dla pielęgniarek. Dalszą radością życia p. Nightingale było otwarcie „Home Nightingale“ i szkoły pielęgniarek przy nowym szpitalu św. Tomasza. Jest to najwspanialsza instytucja tego rodzaju na kontynencie. Powstanie tej ostatniej przyczyniło się niezmiernie do żywego zainteresowania się kwestją pielęgniarstwa w warstwie kobiet z inteligencji, które zachęczone dobrymi warunkami egzystencji garnęły się licznie do nowego zawodu.

Za zasługi położone dla armji, król nadał p. Nightingale tytuł „Lady of Grace“. Jest to tytuł orderu św. Jana Jerozolimskiego. Ostatnie lata życia spędziła Florencja przykuta do łoża boleści, lecz nawet ten przykry stan nie przerwał jej działalności, a łagodna i cierpliwa, zносиła swe cierpienia bez skargi, będąc tem samem znowu przykładem dla innych.

W r. 1910 zmarła p. Nightingale mając lat 85, a z nią zeszła do grobu najwybitniejsza indywidualność kobieca XIX wieku.

Dziś, kiedy tak mało ludzie lubią poświęcać się dla innych, niech postać Florencji Nightingale stoi nam często przed oczyma. Wzorujmy się na jej wielkiem poświęceniu, przypominajmy sobie jej niezmordowaną działalność, energję i konsekwencję w przeprowadzaniu zakreślonych planów.

Z RUCHU CHARYTATYWNEGO.

Piękny jubileusz.

Miło jest dać świadectwo prawdziwej zasłudze.

Misja dworcowa w Bazylei obchodzi w tym roku dwudziestopięciolecie jednego ze swych członków, panny Ebner. Misja zaznacza z wdzięcznością, że p. Ebner trwa nieustrudzenie na swem stanowisku od początku istnienia Misji. Czy w dzień, czy w nocy, w mroź, czy w upały, ona zawsze na posterunku, pogodna, wesoła, uprzejma. Prawdziwy anioł stróż kobiet i dzieci. Kto nie korzystał z jej przysług! Szwajcarki, Włoszki, Francuski, Polki, podróżniczek z Czechosłowacji, Austrii, Czech, Rumunji, Litwy, Rosji, Szwecji, Danji, Belgii, Holandji, Luksemburga, Hiszpanji, Anglii.

Pierwsze 10 lat funkcjonowała p. Ebner jako opiekunka na starym dworcu bazylejskim, od r. 1913; gdy stanął nowy, obszerny gmach dworcowy, działalność jej rozszerzyła się znacznie. W tym pierwszym roku dziennik jej wykazuje 11.343 urzędowych przysług! Wobec tak wzmóżonej pracy dodano jej kilka ochotniczek do pomocy. W latach od 1914—1919 nie można było pełnić regularnej służby. Rozpoczęła ją p. Ebner na nowo z końcem wojny i trwa w niej dotąd nieprzerwanie z niesłabnącą gorliwością. Jakie ciekawe przysługi notuje p. E. Podajemy tylko cyfry statystyczne według lat: 1903 (trzy miesiące) 180 przysług; 1904 — 719; z lat 1905—1908 brak zapisków. 1909 r. — 4.023 przysługi; 1910 r. — 4.952; r. 1911 — 4.707; 1912 — 5.552 — r. 1913 (otwarcie nowego dworca) — 11.343.

1914 (początek wojny) — 641; 1915—1918 (wojna) — brak zapisków. 1919 (4 miesiące) 1.112; 1920 r. — 7.275; 1921 r. — 5.456; 1922 r. — 3.781; 1923 r. — 3.976; 1924 r. — 4.279; 1925 r. — 5.869; 1926 r. — 5.865; 1927 r. — 6.554 przysług — ogółem 75.684 przysług.

75.684 przysług — to zarazem 75.684 dobrych uczynków! Niebada jubileusz będzie zapisany nietylko w kronice Misji Bazylejskiej, ale i w niebie!

R. E.

Od Rady Wyższej Towarzystwa Pań Miłosierdzia.

O ściślejszy kontakt.

Każda żywotna i poważna organizacja musi mieć sposobność wypowiedzenia się publicznie, poruszenia spraw pałacowych, kwestji, które czasem niespodzianie wpływają na porządek dzienny i wynikają z coraz to nowych potrzeb społecznych.

Nie mogą na to wystarczyć zebrania plenarne i walne, zwłaszcza w kobiecych Stowarzyszeniach, gdyż kobiety, choć pracują bardzo rozumnie i gorliwie, odczuwają nieopisany lęk, przed zabieraniem głosu na zebraniach i mało która na ten heroiczny czyn zdobyć się może. Ogromnie pomocnem w pracy jest posiadanie własnego organu prasowego, niestety z powodów finansowych sprawa to zawikłana i należy do nieziszczalnych prawie marzeń, zwłaszcza u nas w Polsce. Wszak Polska ma dopiero za sobą niespełna 10 lat samodzielnego istnienia, nie dziw więc, że i na polu pracy charytatywnej, odczuwa pewne braki, które nawet na zachodzie nie wszędzie są usunięte. Niemcy, z terenem tejsze pracy doskonale obznajmieni, posiadają wprawdzie dużo tygodników i miesięczników, poświęconych miłosierdziu, ale we Francji, gdzie powstało czynne miłosierdzie pod godłem św. Wincentego, wychodzi miesięcznik: „Bulletin de la Societé de St. Vincent de Paul“ — lecz omawia on tylko sprawy i zadania męskich

Konferencji, a Stowarzyszenia żeńskie św. Wincentego swego organu nie posiadają.

Konferencjom Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, pracującym na terenie Wielkopolski i Pomorza żywotności odmówić nie można; działalność ich doskonale się rozwija, ogarnia coraz szersze tereny, wnika w najrozmaitsze objawy moralnej i materialnej nędzy społecznej. Brak im tylko stałej pomiędzy sobą łączności. Doroczne walne grudniowe zebranie, oraz zjazd pań przewodniczących w maju, dziś już wystarczyć nie może, życie tak szybkim tempem naprzód idzie, tyle się nowych kwestji wyłania, tyle nowych potrzeb społecznych o śpieszny ratunek woła.

W myśl statutu Rady Wyższej, zadaniem jej jest: „utrzymywanie łączności między Konferencjami, zachęcanie istniejących do gorliwej pracy oraz tworzenie nowych dzieł miłosierdzia według potrzeb chwili”.

Chwila nie czeka, mija szybko i odrazu staje się już przeszłością, za którą odpowiadać będziemy, jeśli każdej chwili nie użyliśmy w miarę naszych sił i możliwości na chwałę Bożą i pożytek bliźnich.

Wszelkie więc nasze wysiłki wyteńczyć powinniśmy w tym celu, aby praca w Konferencjach Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo stawała się coraz żywszą, intensywniejszą i owocniejszą. Musimy do tego użyć najnowszych metod, a więc i kursów i prasy, tego tak potężnego dziś czynnika.

Korzystając z łaskawej gościnności Redakcji Przewodnika Miłosierdzia, który, miejmy nadzieję, jest w rękach wszystkich Zarządów Konferencji Pań Miłosierdzia naszej dzielnicy, zamierzamy w każdym numerze tego miesięcznika omawiać przeróżne kwestje, dotyczące się tej szczytnej charytatywnej pracy. Ufamy, że nawiążemy temi kilkoma kartkami jeszcze ściślejszy kontakt Konferencji z Radą Wyższą, a więc tem samem zadanie swe wypełnimy, a Konferencjom niejedną działalność ułatwimy.

Nie wątpimy, że wszystkie Konferencje chętnie z nami współpracować będą i zechcą nam przysyłać informacje oraz nowe pomysły, które na tem miejscu omawiać będziemy, dążąc stale w duchu miłości do podniesienia ogólnego dobra.

Tow. Pań Miłosierdzia jako czynnik pomocniczy w pracy duszpasterskiej.

Opieka nad duszami spoczywa w każdej parafii w rękach duszpasterza czyli proboszcza, oraz dodanych mu do pomocy kapłanów. Lecz nie wszędzie dotrzeć może kapłan, nie

wszystkie potrzeby i objawy ujemne dojdą do jego wiadomości. Chociażby nawet ludność parafji składała się jednolicie z osobników dobrej woli, niewzruszenie trwających przy zasadach Kościoła katolickiego, to jeszcze bieda materialna i zwykła słabość ludzka, powodujące u poszczególnych członków zespołu parafjalnego rozliczne błędy i upadki, wymagałaby pomocy i ofiar ze strony osób chętnych i miłosiernych.

Jednakże czasy obecne gotują ludności wiele innych jeszcze niebezpieczeństw i zasadzek, zdolnych zamącić tak spokój dusz, jak i równowagę współżycia społecznego.

Nędza materialna, będąca następstwem klęsk wojennych, a więc głębsza niż kiedykolwiek, czyni szerokie masy ludności niezmiernie podatnym materiałem do wchłaniania wszelkiego rodzaju nowinek rozkładowych, przyjmowania zasad niszczycielskich, idei odczepieńczych.

Zło zaś, zakorzeniwszy się u dołu, krzewi się następnie ku górze, ku klasom posiadającym, a to tem łatwiej, że dokonane przewarstwowanie u społeczeństwa w czasach ostatnich, w wielu wypadkach pozbawiło dostatku dziedziców starej kultury, czyniąc z nich jednocześnie osobników rozgoryczonych i nieporadnych, istotnie ciężki balast społeczny, a przesunęło dobra materialne w ręce nowowzrastających, nieprzygotowanych wewnętrznie do rozporządzania wielkimi środkami pieniężnymi, będącymi w ich rękach bronią niebezpieczną, środkiem do używania nad miarę, powodem do utonięcia w materializmie i bezpożyteczności społecznej.

Siewcy idei rewolucyjnych znajdują w takich warunkach łatwy posłuch we wszystkich warstwach ludności, a podając dłoń w rzekomym braterstwie, niecą iskry buntu i nienawiści klasowej, czernią i krytykują wszystko co ładem jest i порядkiem, władzą duchowną czy świecką.

W obliczu tak licznych a różnorodnych niedomagań życia kościelnego, winni duszpasterze uciekać się do pomocy osób świeckich, gotowych poświęcić się pracy takiej z oddaniem i ofiarnością, osób tworzących zastępy „świeckiego apostołstwa”, działającego już w krajach katolickich zagranicą bardzo dodatnio, u nas zaś znanego zaledwie z nazwy. Rzecz jasna, że osoby stające do takiej pracy, muszą być prawdziwymi apostołami Chrystusowymi o charakterze nieskazitelnym, wielkiem wyrobieniu wewnętrznym i dość dużym zasobie wykształcenia religijnego, umiejący „sentire cum Ecclesia” t. zn. wczuć się w potrzeby Kościoła katolickiego, być przeponymi jego świętymi zasadami.

Poziom intelektualny ludzi tych musi być nieprzeciętny, gdyż w zetknięciu z różnego rodzaju wykołajkami otrzymują oni zapytania z różnych dziedzin, a przede wszystkim z dziedziny religijnej, na co odpowiadać należy dobrze, ro-

zumnie i przekonywująco; zbywanie bowiem kwestji takiej nieumiejętnie i powierzchownie, a co gorsza fałszywie, udaremniłoby wszelkie usiłowania, sparaliżowałoby całą pracę.

W takich warunkach współpraca osób świeckich z duchowieństwem parafjalnem staje się z dnia na dzień kwestją coraz więcej palącą i aktualną. Że jednak u nas brak ludzi odpowiednich, mogących czas swój i siły oddać na usługi, działalności apostołstwa świeckiego przechodzi z konieczności na Konferencje św. Wincentego à Paulo, a przede wszystkim na Konferencje żeńskie.

To też dawny sposób prowadzenia pracy dobroczynnej w Konferencjach, polegający wyłącznie na łagodzeniu nędzy materialnej, opiece w chorobie i trosce o opuszczonych lub osieroconych, obecnie już nie wystarcza, należy jeszcze, chcąc działać dodatnio, zapoznać się z wszelkimi prądami nurtującymi dzisiaj w społeczeństwie, trzeba wyrobienia społecznego, umiejętności psychologicznego rozróżniania właściwości poszczególnych jednostek, aby opiekować się każdym biednym indywidualnie, trafić do jego przekonań i potrzeb wewnętrznych. Ponieważ zaś w pierwszym rzędzie zagrożoną jest trwałość chrześcijańskiej rodziny, tego najważniejszego ośrodka świętych zasad i tradycji, do pracy apostołskiej powołaną jest w pierwszym rzędzie kobieta.

Kobieta bowiem, jako odwieczna ostoja i dusza rodziny, o ile będzie wyrobiona i uświadomiona, najlepiej odczuwa i rozumie wszelkie powstające rozdźwięki i zgrzyty, grożące rozbićciem ogniska domowego; dostrzeże błędy w wychowaniu dzieci, rozumie potrzeby materialne, oceni najkonieczniejsze braki, którym natychmiast należy zaradzić. Skoro tylko uzyska przez swoją roztropność i wyrozumiałość zaufanie i życzliwość, zdoła zapobiec grożącej rodzinie klęsce.

Najrozmaitsze rodzaje biedy moralnej i materialnej spotykamy w łonie rodzin, zagrożonych w swym bycie. Zazwyczaj, na początku, kłopoty materialne, biorące swój początek w długotrwałych chorobach poszczególnych członków rodzin lub utracie pracy, prowadzą do rozterek i waśni.

Z czasem brak odzieży uniemożliwia korzystania z nabożeństw kościelnych, zaczyna się więc zaniedbywanie praktyk religijnych, dozwolone rozrywki stają się nieprzystępnymi, to też w miarę rosnącego rozprężenia nerwów potęgują się wzajemnie rozgoryczenia i urazy. Ojciec rodziny przywyka do szukania ukojenia poza domem, by wreszcie dnia jednego nie wrócić więcej. Staczająca się na dno nędzy, opuszczona rodzina, daje przystęp wszelkim złym podseptom, ulega napierającym pokusom. Niemoralne życie żeńskich członków

rodziny, nieposzanowanie cudzej własności, bywają dalszemi następstwami, a dzieci wychowujące się w takim otoczeniu domowym, zaniedbane, ze złym wyłącznie przykładem przed oczami, rosną na szkodników społecznych.

Małżeństwa niezespalone ślubem kościelnym, lecz przestające na kontrakcie cywilnym, z powodów często mało ważnych, jak brak odświętnej odzieży, środków na sprawienie weselnej uczty, lub niechęć do opłacenia ślubu w kasie kościelnej, podważone już w swych pojęciach o nierozzerwalności węzła małżeńskiego, a różnicy zasadniczej zachodzącej pomiędzy kontraktem w Urzędzie Stanu a błogosławieństwem u stóp ołtarza, to dalsze ważne pole pracy. Z podobnych jak powyższe powodów, zaniedbuje się także często w rodzinie nawet chrzest dziecka, gdyż próżność nie pozwala obywać się przy tym obrzędzie bez ekwipażu, zaproszonych gości i obowiązkowej uczty.

Alkohol najgorszym bywa wrogiem normalnych stosunków rodzinnych, pochłania bowiem dochody, przeznaczone na potrzeby domowe, rodzi kłótnie i krzywdy wzajemne, zostawia straszne dziedzictwo w spadku potomstwu w postaci zbrodniczych instynktów, niedorozwoju umysłowego, zdziczenia obyczajów.

Akcję ratunkową rozpoczynać należy, rzecz prosta, od zaradzenia najwięcej palącym potrzebom materialnym, jednakże na tem wyłącznie poprzestać nie można, tak jak nie można zniechęcać się ohydą nałogów, mnogością błędów i win, rozpanoszonych w danej rodzinie.

Dwa są momenty warunkujące powodzenie w pracy apostołstwa społecznego: sposób udzielania darów materialnych oraz umiejętność w odnoszeniu się do dotkniętych nędzą moralną, z której podźwignąć chcemy naszej opiece powierzonych. Można bowiem nieumiejętnie ofiarowanym datkiem, chociażby nawet był przyjętym wskutek ciężkiej potrzeby, obrazić śmiertelnie godność ludzką i zamknąć sobie na zawsze przystęp do duszy nędzarza, lub też odwrotnie, umiejętną troską o dobro materialne otworzyć serce biednego na oświecenie, zyskać zaufanie i zdobyć możność oddziaływania moralnego. Często też przy ofiarowaniu nawet małej pomocy materialnej, dobre słowo, zejście do duchownego poziomu cierpiącego, zadzierżgnięcie serdecznego siostrzanego stosunku, większe mają znaczenie gdy chodzi o osiągnięcie zamierzonego celu, niż najobfitsze dary.

Nawet w zetknięciu się z najniżej upadłymi nie wolno okazywać pogardliwej wyższości, nie wolno moralizować i pognębiać wyrzutami. W każdym bowiem pozornie straconym człowieku, drzemie isierka dobrego i resztki godności ludzkiej, a nienawistne przeważnie odnoszenie

się tych nieszczęśliwców do ludzi, rzekomo wolnych od zarzutów, jest protestem przeciwko piętnowaniu ich jako wyrzutków społeczeństwa, którą to niewyrozumiałością zamyka się im drogę do powrotu. Jedynie dobrotliwa wyrozumiałość, prostota i naturalność w obcowaniu, dobre słowo, za którym nieraz tęskni człowiek pogardzony, zdolne są podnieść i uratować pozornie straconych.

Jednakże strzec się należy wszelkiej słabości; pilnie uważać trzeba, czy człowiek, którego wzięliśmy w opiekę, szczerze reaguje na nasze wysiłki podniesienia go, czy może tylko pragnie uzyskać, przez swą pozorną uległość, znaczniejszą materialną pomoc.

Nie można też mylić koniecznej wyrozumiałości ze słabością, tam gdzie pobłażanie byłoby nie na miejscu. Konieczna jest stanowczość o ile chodzi np. o zerwanie grzesznych stosunków, zejście z drogi pokusie, postanowienie niepowracania do dawnych złych zwyczajów i nałogów.

Lecz wyrozumieć musimy, że człowiek dźwiga się tylko powoli z dna upadku, że choć dobre postanowienia są szczerze i prawdziwe, a praca nad sobą zapoczątkowana, to jednak długo i cierpliwie czekać nam przyjdzie, nim grzesznik, który zawrócił z złej drogi, podniesie się zupełnie i utrwali tak, że będziemy mogli zaufać jego siłom, zostawić go własnej nad sobą czujności. Człowiek, który powstał z winy ciężkiej, podobnym jest w osłabieniu woli do rekonwalescenta, powstającego z ciężkiej choroby; jakkolwiek zło się przesiłiło i zdrowie powraca, ozdrowienie potrzebuje jeszcze długotrwałej pieczołowitości, nim pełnię sił dawnych odzyska.

Tak pojęta apostołska praca dla bliźnich, przy zupełnem zapomnieniu o sobie i wykluczeniu wszystkich egoistycznych motywów, przyniesie niewątpliwie liczne i dobre rezultaty.

Lecz przy spełnianiu zadań tak doniosłych, nie wolno polegać na własnem zapatrywaniu, na własnych siłach. O każdym ważnym wypadku, o każdym zauważonym objawie, ogólnie się wśród parafjan powtarzającym, winno się powiadomić swego proboszcza lub jego zastępców, zasięgnąć ich rady, lub w potrzebie, pomocy. Przy zbyt niemiernem ufaniu bo wiem sobie, można omylić się, zbłądzić, wejść na fałszywą w pracy swej drogę. Pozatem przy takiej współpracy wytwarzają się owe nici, wiążące duszpasterza z jego parafjanami, tak bardzo dla dobra tych ostatnich potrzebne. Kapłanowi znów ułatwi się kierowanie, powierzoną jego pieczołowitości, owczarnią.

Tak, w ogólnych zarysach, przedstawia się współpraca świeckiego apostołstwa z duszpasterzami.